

Zapomniana muzyka, która świetnie nadaje się do tańca

PREMIERA
Pozornie mało atrakcyjna propozycja Polskiego Baletu Narodowego okazała się przyjemnym zaskoczeniem dla publiczności.

Składankowe wieczory nie cieszą się z reguły powodzeniem u widzów Opery Narodowej. Tymczasem trzeci pokaz „Baletów polskich”, który oglądałem, został przyjęty gorąco. Dwa wcześniejsze kończyły się stojącą owacją.

Niespodziewany sukces (bilety rozchodziły się początkowo opornie) wynika z paru powodów. W tej premierze, przygotowanej z myślą o stuleciu niepodległości, nie ma nic z rocznicowo-historycznej daniny. Jest urok i siła nowej generacji choreografów, którzy sięgając do tradycji, tworzą sztukę dnia dzisiejszego.

Inspiracją dla trzech twórców spektaklu były utwory dwudziestolecia międzywojennego. To były lata licznych związków kompozytorów z tańcem. Przykładów można by znaleźć w archiwach znacznie więcej, niż wydobyto ich teraz.

Trzeba jednak ich szukać, bo większość kompozycji pisanych dla baletu pokrył kurz zapomnienia. Niesłusznie, o czym świadczy choćby „Świtezianka” Eugeniusza Morawskiego, inspirowana balladą Adama Mickiewicza. Była wydarzeniem lat 30., ale Warszawa nie oglądała jej od 1962 r.

W muzyce niewiele jest tu romantycznego rozmarzenia, dominuje fascynacja nowoczesnością typowa dla międzywojnia. Pięknie odwołał się do niej choreograf Robert Bondara, przywołując charakterystyczny dla epoki kult ciała, sportu i obyczajowej swobody.



♦ Yuka Ebihara i Kristóf Szabó w „Świteziance”

W scenografii Julii Skrzynieckiej, będącej grą z konstruktywizmem tamtych lat, rozgrywa się akcja na plaży

letniego kurortu. Robert Bondara uniknął łatwego realizmu, w historii przedstawionej współczesnymi środkami jest

też klimat ballady Mickiewicza i gra uczuć w efektownym trójkacie wykonawców (Yuka Ebihara, Kristóf Szabó, Anna Lorenc).

Zupełnie inna jest propozycja Jacka Przybyłowicza. Używszy II Koncertu skrzypcowego Karola Szymanowskiego, odwołał się do neoklasyki międzywojnia, do abstrakcyjnych kompozycji choreograficznych, pragnących osiągnąć idealne zespolenie ruchu i muzyki. Realizując swój zamysł, wykazał się inwencją i świetnym słuchem.

Choreografia Przybyłowicza to przykład różnorodności i stylistycznej konsekwencji. Baletowe epizody rozpisane na pary solistów przeplatają się ze scenami zbiorowymi, w których zespół Polskiego Baletu Narodowego ujawnia swą energię. Ciekawie został włączony w spektakl skrzypek

Jakub Jakowicz, który popisową kadencję zagrał na scenie wśród tancerzy.

Te balety należy nie tylko oglądać, trzeba ich też słuchać. Muzyka jest tu ważna, czasem najistotniejsza, jak w „Na pięciolinii”, nie tylko dlatego, że bohaterami choreografii Jacka Tyskiego są instrumenty. Aleksander Tansman skomponował utwór w latach 20. w Paryżu, dał muzykę lekką, elegancją, świetnie zinstrumentowaną i zafascynowaną jazzem odkrywanym przez Europę.

Prawie sto lat później tych polskich kompozytorów odkryli dla widzów nie tylko choreografowie, ale i Łukasz Borowicz prowadzący orkiestrę Opery Narodowej. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
z „Baletów polskich”

rp.pl/kultura